

Rozdział XXXVIII: Interwencja

Dzień był piękny w Canterlot. Słońce świeciło niebiesko, ptaki śpiewały skoczne melodyjki, a powietrze pachniało gorącą, maślaną prażoną kukurydzą. Przed wrotami królewskiego pałacu formowała się kolejka petentów, przybyłych z różnych stron i oczekujących audiencji. Dwójka ogrodników dyskutowała żywo, jakiego szamponu należałoby użyć, jako że cała trawa wokół pałacu zmieniała się we włosy. Miecz jednego z królewskich strażników zamienił się w tuńczyka i wyślizgnął z pochwy.

Księżniczka Cadence wpatrywała się w ten widok z okna swojego pokoju.

– Jest coraz gorzej – westchnęła. Wyglądała na wycieńczoną do granic możliwości. Tygodnie zastępowania Celestii i Luny wysały z niej całą energię. Przetarła zmęczone oczy i odwróciła się od okna. – Przynajmniej słońce dzisiaj nie krzyczy.

Weszła do łazienki, aby odświeżyć się przed udaniem do sali tronowej. Shining Armor już tam był, myjąc zęby. Podeszła do niego i oparła głowę na jego szyi.

– Dzień dobry, kochanie.

Shining splunął pastą do umywalki. Wyglądał równie źle, a może nawet gorzej. Wiedział dużo więcej o polityce Canterlot i nieustannie był przy niej, gotów do pomocy, ale nawet jego żołnierska wytrzymałość nie mogła zastąpić nadprzyrodzonej kondycji cechującej alikorny.

– Dzień dobry. Nie słyszałem dzisiaj słońca, to chyba dobry znak?

– I tak, i nie. Nie wrzeszczy, za to jest niebieskie.

– Aha. A niebo?

– Zdziwiająco normalne, ale obawiam się, że to nie oznacza jeszcze poprawy sytuacji.

Cadence zaczęła poranną rutynę. Umyć zęby, wyczesać grzywę i ogon, wyczyścić sierść, nałożyć makijaż. Gdy skończyła, wyglądała niemal tak dobrze, jak dawniej, nim zaczęło się to wszystko i nim stres zaczął odciskać na niej swoje kopyta. Księżniczka, która sprawiała wrażenie radzącej sobie bez problemu z tym kryzysem, była pokrzepiającym widokiem dla mieszkańców Equestrii.

Wraz z Shining Armorem była gotowa stawić czoło kolejnemu dniu. Udali się do sali tronowej, gdzie czekało kilku strażników, stojących w gotowości. Cadence poczuła ukłucie zazdrości. Gwardziści mogli się zmieniać, choć nawet oni zaczęli być coraz bardziej wymizerowani. Cadence zaczynała się martwić o zdrowie męża, który nie pozwalał sobie na żadne przerwy, mimo iż miał do tego pełne prawo. Sprawiało to, że jej miłość i podziw do

niego nieustannie rosy. Zdecydowała już, że kiedy to wszystko się skończy, pojedą na długie wakacje. Może nawet na drugi miesiąc miodowy.

Cadence usiadła na tronie, a jeden ze strażników, brązowy pegaz z czerwoną grzywą, podszedł do niej.

– Dzień dobry, Księżniczko Cadence.

– Dzień dobry, Sturdy Oak – odpowiedziała z uśmiechem. – Jakież wieści z Kryształowego Imperium?

– Nic nowego, Księżniczko. Imperium nadal jest z grubsza nietknięte obecnymi wydarzeniami, ale raporty sugerują, że taki stan nie utrzyma się już długo.

– A sir Spike?

– Sądząc po ostatnim liście, nie ma lekko, ale radzi sobie. I ponownie dziękuje za zaufanie, jakim go obdarzyłaś.

– Nie wyobrażam sobie nikogo bardziej odpowiedniego do zastąpienia mnie niż samego Smoczego Bohatera – zaśmiała się Cadence. – Przejdźmy zatem do miejscowych spraw. Ilu dzisiaj mamy petentów?

– Przed pałacem czeka już jakieś dwa tuziny.

– Czyli poranek zapowiada się spokojnie. Wprowadź proszę pierwszego z nich.

Sturdy Oak zamilknął i zaczął wpatrywać się w klacz. Bez problemu rozpoznał u niej oznaki zmęczenia.

– Księżniczko, możemy jeszcze poczekać kilka minut, w trakcie których może zjesz jakieś śniadanie?

– Codziennie mi to mówisz, Sturdy Oak. Doceniam troskę – Cadence pokręciła głową – ale nie chcę, aby kucyki musiały czekać jeszcze dłużej. Wprowadź...

Nagle salą tronową wstrząsnął głośny grzmot, po którym zapadła ciemność. Strażnicy odruchowo wyciągnęli miecze, a Shining Armor zasłonił Księżniczkę Cadence. Mrok zniknął równie szybko, jak się pojawił, zastąpiony przez mglisty, fioletowy blask, który wypełnił pomieszczenie. Grzmotnęło ponownie, a powietrze na środku komnaty zaczęło falować.

– Kapitanie? – zwrócił się do Shining Armora jeden z gwardzistów. – Co to? Podmieńce?

– Nie wiem – odparł ogier, gorączkowo rozglądając się po sali tronowej. – Bądźcie czujni.

Po kilku sekundach w powietrzu pojawiła się wyrwa, ryczący wir, z którego wyrwał się potężny podmuch. Strażnicy zostali odepchnięci siłą wiatru, a Shining Armor wyczarował przed sobą tarczę, szykując do walki.

Ku zdumieniu wszystkich, z portalu wyszedł kucyk. Wysoki, szczupły, srebrny ogier z długim rogiem i wielkimi skrzydłami, o złocistej grzywie. Był nienagannie uczesany i elegancko odziany, niczym chodzący ideał. Jedno z jego oczu świeciło złotym kolorem. Kiedy wszystkie jego kopyta dotknęły podłogi, wir za nim zniknął z głośnym trzaskiem.

Gwardziści szybko odzyskali animusz i okrążyli przybysza. Ten jednak rozglądał się wokoło bez śladu strachu, ani nawet ciekawości. Zdawał się nie zauważyć innych kucyków, jakby nie były warte jego spojrzenia, zajęty przypatrywaniem się wystrojowi i układowi sali tronowej.

– Stój! – Shining zrobił krok do przodu. – Kim jesteś?

– To pałac w Canterlot, jak miemam? – przemówił srebrny alikorn. Zlustrował spojrzeniem strażników oraz jeszcze raz wnętrze komnaty. – Bez wątplenia czuć tutaj królewską atmosferę: szykowne dekoracje, uzbrojeni strażnicy, tron. Choć może to jedynie pieczołowicie wykonana imitacja; zapach popcornu jest zdecydowanie nie na miejscu. Sądzę...

– Kazałem ci się przedstawić – powtórzył Shining Armor, robiąc kolejny krok w przód. Gwardziści podążyli za nim, unosząc broń.

– Wybaczcie, czasem zatracam się w moich obserwacjach. Nadto uważam to za mało uprzejme, aby pytać kogoś o imię, nie podając przy tym swojego, zwłaszcza w kontekście obecnej sytuacji. Zachowujesz się, jakbyś posiadał tu znaczący autorytet i zwracasz się do obcego kuczka, który wyraźnie przybył tu w celach dyplomatycznych.

Kapitan straży odwrócił się w stronę Cadence, która ze stoickim spokojem na pyszczku wpatrywała się w przybysza. Spojrzał znowu na srebrnego alikorna, nie opuszczając tarczy.

– Jestem Shining Armor, dowódca widocznej tu królewskiej straży. Znalazłeś się, jak zauważyłeś, w pałacu w Canterlot. Jednakże wtargnąłeś tu bez zapowiedzi. Przedstaw się i powiedz, z czym przychodzisz.

– Witaj, Shining Armor – odpowiedział, kłaniając się lekko, przybysz. – Wybacz mą szorstkość, przywykłem do bycia adresowanym w sposób stosowny do mojej pozycji. Jestem Lord Silvertongue i przybyłem tu z bardzo daleka.

– Czego dokładnie jesteś lordem?

– Obecnie, jak sądzą, Lordem Equestrii – odparł po chwili zastanowienia Silvertongue.

– Nie możesz być Lordem Equestrii, bo Equestrią rządzą Księżniczki Celestia i Luna – oświadczył Shining Armor. Przesunął wzrokiem po komnacie, dając strażnikom dyskretny sygnał, aby przygotowali się do ataku. – Wytłumacz się.

Drugiemu ogierowi nie umknął niewerbalny sygnał posłany rycerzom.

– Och, źle mnie zrozumiałeś. Rozkaż twoim podwładnym opuścić broń, nie pragnę uczynić wam krzywdy.

Shining Armor był nieugięty.

– Masz dziesięć sekund, żeby...

– Jestem panem Equestrii, ale nie *tej*. Władam inną Equestrią, światem zupełnie odmiennym od waszego, choć, jak widać, dzielącym z nim nazwę. – Alikorn wyjrzał przez okno. – Na przykład nasze słońce nie jest niebieskie. Ani powietrze nie pachnie popcornem... – pociągnął nosem – maślanym w dodatku, wcale przyjemnie.

– Jesteś... z innego świata? – Shining opuścił nieco tarczę.

– Owszem. Na prośbę pewnych kucyków przybyłem, by pomóc wam z kłopotami, jakich aktualnie doświadcza wasz świat. Zapewne mam rację, mówiąc, że tujejsze słońce nie powinno być niebieskie?

– Tak – odparła Cadence.

– Doskonale, w końcu coś ustaliliśmy. – Silvertongue skierował swoją uwagę na nią. – Wygląda, że piastujesz tu wyższe stanowisko niż Shining Armor. Jesteś Księżniczką Celestią czy Luną? Nie podano mi niestety opisu żadnej z was.

– Ani tą, ani tą. Jestem Księżniczką Cadence, przyjaciółką zastępującą je, jako że są one zajęte... innymi rzeczami.

– Pojmuję. Gdzie zatem je znajdę? Mam pilną sprawę, o której mogę porozmawiać jedynie z nimi.

Cadence, choć nieprzyzwyczajona do tego typu dyskursów, wiedziała dość na temat canterlockiej polityki, aby zagrać w grę przybysza.

– Jako iż sprawuję władzę w ich imieniu, uznałabym się za odpowiednią osobę do kontaktu w przypadku wszelkich istotnych spraw. Zgodzisz się ze mną, Lordzie Silvertongue?

– Zgodzę – odparł z uśmiechem. – Najmocniej przepraszam, nie wspomniano mi o tobie w żaden sposób. Byłem przekonany, że jedynymi władczyniami są Celestia oraz Luna, choć ta druga sprawuje urząd od niedawna, jeśli się nie mylę.

– Normalnie tak bywało, owszem. Mam własne królestwo, ale na prośbę Księżniczek zastępuję je przez pewien czas.

– Intrygujące. Nie spodziewałem się napotkać w tym świecie trzeciego alikorna. Jeśli mogę spytać, co jest twoją domeną? Wiadomo mi, że Celestia i Luna panują nad słońcem oraz księżycem, więc z pewnością ty również musisz posiadać swoją sferę.

– Jeśli to zaspokoi twoją ciekawość... Jestem Księżniczką Miłości – odpowiedziała.

– A już wstępnie założyłem, że Księżniczką Piękną – stwierdził z nonszalanckim uśmiechem Silvertongue. Shining Armor prychnął, co nie uszło jego uwadze. – Ach... jesteście parą. To by wyjaśniało nadmierny protekcjonizm. Nie miej mi proszę za złe dosadności, po prostu wyrobiłem w sobie nawyk komplementowania moich rozmówców w trakcie tego typu „górnolotnych” konwersacji.

– Twój komplement został przyjęty, Lordzie Silvertongue. – Cadence posłała mężowi mały uśmiech. – Z tego, co widzę, ty również jesteś alikornem. Jaka jest zatem twoja domena?

– Cóż, jestem zarówno Panem Światłości, jak i Ciemności, Porządku oraz Chaosu – odparł. – Osobiście preferuję przedstawiać się jako Pan Równowagi.

– A już wstępnie założyłam, że jesteś Panem Krasomówstwa – zażartowała Cadence.

– Choć twój komplement zawiera nutę szyderstwa, zdaje się, że również do mnie pasuje – odparł srebrny ogier. – Jeśli zatem skończyliśmy wymieniać się pochlebstwami i zaspokoiłiśmy wzajemną ciekawość, chciałby powrócić do pilnej sprawy, o której wcześniej wspomniałem. Zbyt długo już...

– Wydaje się, że ustaliliśmy już, że jestem właściwym kucykiem do poinformowania, kiedy chodzi o pilne wieści. Mów więc, co sprowadza cię do naszego świata.

– Skoro pragniesz kontynuować tę konwersację, to służę odpowiedzią. – Silvertongue wyrzwał przez okno. – Przybyłem pomóc wam w problemie, jaki trapi wasz świat, a z którym, z tego, co mi wiadomo, nie potraficie uporać się sami. Problem ten nazywa się Discord, zgadza się?

Komnatę wypełniły szepty strażników, a Shining Armor oraz Cadence wymienili się pytającymi spojrzeniami.

– Jesteś tu, aby... powstrzymać Discorda? – spytała klacz.

– Przybyłem tu z jego powodu, owszem.

– Dlaczego? – dopytał Shining Armor. – Skąd w ogóle o nim wiesz?

– Kilka klaczy z waszego świata przybyło do mojego jakiś czas temu – zaczął tłumaczyć srebrny alikorn. – Wyświadczyły mi parę przysług, w zamian za które

zaoferowałem zajęcie się tym „Discordem”. Jeśli dobrze rozumiem, to właśnie im zwykle powierzano takie misje?

– To właśnie im zwykle... – zastanowił się kapitan. Zaraz potem doznał olśnienia. – Twilight?

– Czyli je znacie?

– Twilight Sparkle to moja siostra. – Shining Armor podszedł bliżej. – Gdzie ona jest? Czy wszystko z nią w porządku?

– Przybędą tu niedługo, zapewniam. Martwiły się, że mogą nie zdążyć powstrzymać Discorda na czas, stąd moja obecność. Choć tyle mogę zrobić w zamian za ich pomoc.

– Skoro jesteś tak potężny, to dlaczego nie zabrałeś ich ze sobą? – Cadence zmrużyła oczy.

– Przekraczanie granicy między światami jest niebezpieczne dla niedoświadczonych podróżników. Zapewniam, że podejmujemy odpowiednie kroki w moim świecie, aby je tutaj przetransportować. – Silvertongue odchrząknął. – Obawiam się jednak, że w czasie naszej pogawędki słońce zmieniło się w... gofra. To raczej zły omen.

Cadence i Shining wyjrzeni przez okno. Zamiast słońca na niebie wisiał ogromny, złocisty gofr, ociekający syropem i masłem, które zdążyły już nawet pokryć góry widoczne na horyzoncie.

– Muszę zatem – ciągnął dalej – jak najszybciej zobaczyć się z Księżniczkami, jako że z tego, co zrozumiałem, próbują one go powstrzymać. Przybyłem, aby wam pomóc, moje drogie kucyki.

Shining Armor i Cadence wymienili się długim spojrzeniem, aż w końcu klacz przytaknęła. Shining zwrócił się ku Silvertongue'owi.

– Chodź za mną – powiedział, ruszając w stronę drzwi.

Posąg Discorda, choć pokrywała go mozaika pęknięć, nadal stał nieruchomo w niewielkiej komnacie, do której przeniosły go Celestia oraz Luna. Pozostała część pomieszczenia nie była jednak tak statyczna: sufit oraz ściany migotały feerią kolorów, a podłoga ruszała się tam i z powrotem niczym przesuwająca się taśma. Echem w pomieszczeniu odbijał się cykliczny [dźwięk](#), pochodzący z niewiadomego źródła.

Dwie Księżniczki balansowały po trzęsącej się ziemi, skupione na podtrzymywaniu swoich zaklęć. Wpływ Discorda wyraźnie dawał się im we znaki: sierść klaczy straciła połysk, a grzywy stały się poplątane i przepocone.

– Tak sobie ostatnio myślałem – głos Discorda rozbrzmiewał w komnacie – Discord, ty stary rowerze, za chwilę nadejdzie twój wielki dzień, trzeba by zrobić coś specjalnego na

tę okazję. „Toż to świetny pomysł!”, odpowiedziałem sam sobie. I wiecie, co mi przyszło do głowy? Że najlepsza będzie tradycyjna impreza na rynku w Canterlot. Zaprosimy wszystkie kuce w Equestrii.

Celestia i Luna nic nie odpowiedziały.

– Zrobimy, rzecz jasna, poncz i ciasto. Ale nie mogę zdecydować, jaki smak. Co powiecie na gumijagody?

Cisza.

– Nie? To może łamiszczeni?

Cisza.

– Rany, ale z was nudziary. Naprawdę muszę coś z tym zrobić, jak już się uwolnię. Trzeba wam rozrywki, może jakichś wakacji? Luna, byłaś już na księżycu. Słyszałem, że nad Morzem Spokoju jest cudownie o tej porze roku.

Nagle rozległo się pukanie do drzwi.

– Oho, goście! Proszę wchodzić, zapraszam!

Drzwi rozpięły się z głośnym dźwiękiem zamka błyskawicznego. Shining Armor i Silvertongue weszli do pomieszczenia.

– Uwielbiam gości. Przebywanie non stop w towarzystwie Księżniczki Kij-W-Tyłku oraz Księżniczki Archaizmów... O, patrzcie, toż to Shining Armor zwany Niewiernym. Jak się miewa żonka? I kim jest twój kolega?

– Draconeus. – Silvertongue zlustrował posąg z ciekawością. – Istotnie, antyczne stworzenie. Intrygujące.

– Tak, intrygujące – mruknął drugi ogier. Spojrzał na Księżniczki, które podniosły wzrok i z ciekawością zaczęły się przypatrywać towarzyszącemu mu alikornowi. – Wybaczcie najście, Księżniczki, ale to ważne. Przedstawiam Lorda Silvertongue'a – rzekł, wskazując zgodnie z etykietą na rzeczzonego kucyka.

– Księżniczka Celestia. Księżniczka Luna. – Silvertongue uklonił się w stronę każdej z nich. – To zaszczyt was poznać. Żałuję jedynie, że w takich okolicznościach.

– Pff – parsknął Discord. – Obczajcie tego gościa. W mieście jest jakiś konwent, czy czekasz na casting do kolejnego sezonu „Gry o Tron”? Ciekawe, czy do tego stroju dorzucają gratis malowanie twarzy albo jakiś kielich?

– Lord Silvertongue. – Celestia skinęła lekko głową. – Wybacz, jeśli zabrzmie szorstko, ale mam nadzieję, że to faktycznie pilne.

– Zapewniam, że tak – potwierdził.

– Prezentuj więc swą sprawę – prychnęła Luna. – Wraz z siostrą mamy ważne obowiązki, do których mus nam rychło wracać.

– Oczywiście. Przybyłem pomóc wam rozwiązać problem z Discordem.

– Ohohoho, to będzie dobre – zaśmiał się bezceremonialnie draconequus.

– Pomóc nam? – zdumiała się Celestia. – Nie sądzę niestety, żeby to było możliwe. Discord jest dość kłopotliwy i pojedynczy kucyk niewiele może przeciwko niemu zdziałać. Nawet ktoś tak potężny jak ja i moja siostra ledwie dajemy radę go ujarzmić.

– Jednakże tyś nie jest zwyczajnym ogierem, nieprawdaż? – zauważyła Luna. – Jesteś alikornem, jako i my?

– Owszem – potwierdził.

– Ciekawe. – Celestia zlustrowała go wzrokiem. – Sądziłam, że jedynymi alikornami jesteśmy my oraz Cadence. Skąd wziął się kolejny z naszego rodzaju, w dodatku oferujący nam pomoc?

– Prawda jest taka, Wasza Wysokość, że nie pochodzę z tego świata. Jestem...

– Kosmitą? Ha, ha, ha! – zarechotał Discord. – O rety, czyli w mieście jest kolejny zjazd Trekkich. Jak tam się miewa Picard? Albo Janeway? Bo wiesz, ja...

Róg Silvertongue'a rozbłysnął. Komnata momentalnie wróciła do normalności, a głos Discorda zniknął.

– Uciszyłeś go – zdumiała się Celestia. – Jak to zrobiłeś?

– Jest to w zasięgu mojej mocy – wyjaśnił. – Jednakże zastosowałem jedynie tymczasowy środek, żebyśmy mogli porozmawiać w spokoju. Pochodzę ze świata znacznie odmiennego od waszego i przybyłem wspomóc was w rozwiązaniu trawiących ten świat kłopotów, jako że kucyki, którym zwykle powierzacie takie zadania, znajdują się obecnie w mojej Equestrii.

– On zna Twilight – wtrącił Shining Armor, co wywołało spore zaciekawienie na pyszczkach Księżniczek.

– Zgadza się. W czasie pobytu w moim świecie pomogły mi w niezwykle ważnej sprawie. Postanowiłem więc odwdziżyć się, pomagając wam z Discordem.

– Jeśli jesteś na tyle potężny, aby tu przybyć, dlaczego nie ma ich z tobą? – spytała Celestia. – Jak sam wspominałeś, one byłyby w stanie same rozwiązać ten problem i nie musiałbyś kłopotać się osobiście.

– Jak już wyjaśniłem Księżniczce Cadence, przejście przez dzielącą nasze światy Pustkę jest niebezpieczne dla tych, którzy są z nią niezaznajomieni. Podejmujemy działania, aby je tutaj sprowadzić, ale w międzyczasie przybyłem, by mieć pewność, że wszystko pójdzie zgodnie z planem.

– Wybacz, jeśli wyjdę na niewdzięczną, Lordzie Silvertongue – zaczęła mówić Celestia, mrużąc oczy – ale ostatnie wydarzenia – wskazała na posąg Discorda – sprawiły, że stałam się nieco paranoiczna. Czy masz jakiś dowód na to, co nam powiedziałaś?

Ogier uśmiechnął się.

– Spotkałem Twilight Sparkle oraz jej przyjaciółki: Applejack, Rarity, Rainbow Dash, Fluttershy i Pinkie Pie. Zdołałem je poznać na tyle dobrze, że, mam nadzieję, dowiodę dzięki temu prawdziwości moich słów. Wiem, że są one w waszym świecie Powierniczkami Elementów Harmonii, dzięki którym mogą pokonywać zagrożenia pokroju Discorda.

Luna spojrzała na siostrę, po czym przytaknęła.

– Ich rola jako Powierniczek nie jest powszechną wiedzą, prawda to. Twe dotychczasowe twierdzenia brzmią autentycznie, lecz...

– W jakim dokładnie zadaniu ci pomogły? – wtrąciła Celestia.

– Moją domeną, jako alikorna, jest Równowaga, która jest najważniejszą siłą w moim świecie. Pojawiła się tam jednak istota, wcale podobna do waszego Discorda, która pragnęła tę równowagę zakłócić. Nazwaliś ją Nihilą. Dzięki pomocy Twilight Sparkle i jej przyjaciółek zdołaliśmy ją uwięzić, dzięki czemu nie stanowi już zagrożenia dla mieszkańców mojego świata.

– Brzmi jak coś, co faktycznie zrobiłaby Twilight – zgodził się Shining Armor.

– Rany, możecie w końcu *przestać*?! – Posąg Discorda zatrzęsł się gwałtownie. – Słuchaj kolesi, może tam, skąd pochodzisz, jesteś jakiś ważniakiem, ale to jest *moja* piaskownica. Za godzinę się odkamienię, a jak sam widzisz, bez Elementów trzeba aż dwóch alikornów, żeby mnie chociaż spowolnić. Udała ci się tamta sztuczka, ale igrasz z siłami, z którymi nie masz żadnych szans. Jesteś niczym, kumasza? *Niczym!* – zaśmiał się maniakalnie.

Silvertongue milczał przez chwilę, wpatrując się w statuetkę.

– Skończyłeś już? – zapytał.

– Tak, dzięki, musiałem to z siebie wyrzucić. Czarny charakter musi mieć swój monolog, co nie?

– Zrozumiałe. – Srebrny alikorn zwrócił się ponownie do Księżniczek. – Czuję, że nałożone przez was zaklęcia, choć potężne, szybko słabną. Nie przesadza, mówiąc, że w ciągu godziny zdoła je całkowicie przełamać. Czy pozwolicie, abym was zastąpił?

Luna i Celestia wymieniły się spojrzeniami, po czym przytaknęły. Blask ich rogów zgasł, a one same po raz pierwszy od tygodni mogły złapać chwilę oddechu.

– Doskonale – rzekł Silvertongue. Rzucił zaklęcie, a posąg zniknął.

– Co... co uczyniłeś? – spytała zszokowana Luna, rozświetlając róg. – Gdzie jest Discord?

– Przeniosłem go w centralny punkt Canterlot. Gdy Twilight oraz reszta przybędą, posłuży jako idealna dystrakcja. – Silvertongue wyjął Chronometr Tick Tock i spojrzał na jego wskazówki. – A powinny pojawić się tu lada moment. Do tego czasu pieczęcie nałożone na Discorda zostaną złamane i będą mogli się na sobie „wyładować”, jakkolwiek miałyby to wyglądać.

Celestia rozświetliła róg, podobnie jak Shining Armor.

– Oszukałeś nas! – zawołał. – Okłamałeś!

– Oszukałem, owszem, ale nie okłamałem – oświadczył Silvertongue, chowając Chronometr. – Twilight Sparkle oraz jej przyjaciółki rzeczywiście pomogły mi zrealizować niełatwe zadanie: zniszczenie wszystkich alikornów w moim świecie, abym mógł wchłonąć ich moc. Ale jako że chcą mi teraz przeszkodzić w dalszej realizacji mojego planu, „zająłem się” waszym problemem, upewniwszy się, że Discord jak najszybciej napotka Elementy Harmonii. Jeśli nie uda im się go pokonać, będzie to oznaczać, iż wasze Elementy okazały się porażką, lecz to już nie będzie moja wina.

– Nie sądzisz chyba, że będziemy beczynnynie stać i patrzeć, jak niszczysz nasze królestwo – oświadczyła Celestia. – Jeśli byłeś wrogiem Twilight...

– Proszę, powstrzymajcie swoje zaklęcia. W waszym obecnym stanie nie stanowicie dla mnie najmniejszego zagrożenia. Posiadam obecnie moc dwóch alikornów; prosta matematyka wskazuje, że jestem silniejszy od każdej z was. Jeśli to was nie przekonuje, to wiedźcie, że Twilight i jej przyjaciółki również nie mogły mi dorównać, mimo iż w moim świecie były znacznie potężniejsze niż tutaj.

– Co z nią zrobiłeś?! – ryknął Shining. – Jeśli spadł jej chociaż jeden włos z grzywy...

– Spokojnie, mój drogi, nic jej nie jest. Ona i jej przyjaciółki są całe i zdrowe i ścigają mnie zawzięcie. Dlatego potrzebny mi Discord, aby odwrócić ich uwagę. Dzięki temu zyskam dość czasu, aby kontynuować podróż. Powtarzam, zgaście rogi. Nie pragnę nikogo zabijać, jako że to stoi w sprzeczności z moimi planami, ale zdziwilibyście się, jak wiele może przeżyć kucyk.

Shining Armor zazgrzytał zębami.

– To się zaraz oka...

Silvertongue przewrócił oczami. Jego róg zajaśniał i wypełnił komnatę oślepiającym światłem. Kiedy blask opadł, Shining Armor oraz obie Księżniczki leżeli na ziemi, wijąc się z bólu.

– W innej sytuacji byłbym zapewne skłonny pochłonąć moce wasze oraz waszej towarzyszki Cadence, ale biorąc pod uwagę wasz aktualny stan, byłoby to niczym wyjadanie resztek ze śmietnika tuż po czterodaniowym posiłku w wykwintnej restauracji. Wybaczcie dosadność porównania, ale takie są fakty.

– Twojej siostrze nic nie jest – zaadresował Shining Armora. – Powinna pojawić się na głównym placu w Canterlot w przeciągu pięciu minut, gdzie będzie czekał na nią Discord. Możesz uważać się za szczęściarza, ponieważ pozwalam ci żyć i być może będzie ci dane jeszcze ją zobaczyć. O ile oczywiście ona również przeżyje nadchodzącą walkę.

– Za... płacisz za to... – wysyczał drugi ogier.

– Wątpię. – Alikorn zaczął odchodzić, po czym zatrzymał się. – Ale gdy zobaczysz się znowu z Księżniczką Cadence, przekaz jej, że doskonale poradziła sobie z opóźnieniem mnie, nawet jeśli zrobiła to nieświadomie. Gdyby nie ona, już dawno by mnie tu nie było, stąd konieczność podjęcia tak szybkich działań. Rzadko który kucyk sprawia mi takie problemy. Możesz być z niej dumny.

Powiedziawszy to, wyszedł z komnaty. Sekundę później pałac przeszył grzmot, a Silvertongue zniknął.

Wyrwa w powietrzu pojawiła się niczym uderzenie tysiąca piorunów, po czym wypadła z niej chmara klaczy, lądując jedna na drugiej.

– To... – zaczęła mówić jako pierwsza Rainbow Dash. – To było całkiem inaczej niż za pierwszym razem. Dziwnie się czuję, wy też?

– Mi jest dziwnie z twoim *tlustym zadem* leżącym mi na gębie! – zawołała spod niej Havocwing.

– Kogo nazywasz *tlustym*, fajerwerko?!

– Chyba nabiłam się na czyiś róg! – ryknęła Red Velvet.

– Owszem, na mój – odparła Rarity.

– O, a mogłabyś się przesunąć trochę w...

– Uch!

Trzynastka klaczy szybko zebrała się na nogi i rozejrzała dookoła. Canterlot było najpiękniejszym miastem w całej Equestrii. Śnieżnobiałe budynki i wysokie iglice stanowiły dla kucyków symbol nadziei, dostojności oraz elegancji.

Tyle że nie teraz. Białe iglice zmieniły się w powoli topniejące świece o zapachu wanilii. Brukowane ulice zamieniły się w gumowe drogi, przez co kucyki zamiast iść, podskakiwały wzdłuż całej ich długości – i nie były z tego zbyt zadowolone. Niebo miało neonowo-zieloną barwę, a słońce stało się piłką, która aktualnie utknęła między dwoma wierzchołkami gór.

– Świetnie, Star spartoliła portal i wylądowałyśmy w Szajbusowie – wymamrotała Red Velvet.

– Moje zakłęcie było nienagannie skompilowane, Velvet. – Starlight obserwowała wszystko wokół z nerwowym tikiem w oku. – To... to jest nasza destynacja, Sparkle? Tak wygląda wasz świat?

– Tak... – Twilight pokręciła głową. – Spóźniłyśmy się. Discord zdołał się uwolnić.

– To niemożliwe – mruknęła Tick Tock. – Według obliczeń Time Turnera, powinnyśmy mieć jeszcze około godziny czasu, jeśli dobrze pamiętam. Hmm... to może być sprawka Silvertongue'a. Sama jego obecność mogła na to wpłynąć, a może nawet on sam celowo pomógł Discordowi szybciej się uwolnić.

– Czyli chce odwrócić naszą uwagę – stwierdziła Rarity. – Co za nikczemnik. Pomyśleć, że miałam go za przystojnego.

– Kim w ogóle jest ten cały Discord? – spytała Grayscale.

– Miejscowa manifestacja sił chaosu – odparła Twilight. – Można powiedzieć, że to bóg, podobny do Nihilii. Musimy go powstrzymać, i to szybko.

– Przypominam, że mamy bardziej naglące sprawy na głowie, Twilight – wtrąciła Tick Tock. – Silvertongue wyruszył już pewnie dalej ku Equestrii Prime. Discord na wolności może oznaczać nieprzyjemne skutki dla tego świata, ale czas działa na naszą niekorzyść.

– Nie możemy pozwolić mu po prostu zniszczyć naszego domu, Tick Tock. Nawet jeśli...

Czasomistrzyni uniosła kopyto.

– Nie, to jest niestety nieunikniona dystrakcja. Szalejący wolno bóg chaosu zachwieje całą równowagą tego świata, a to może nam utrudnić dalszą pogoń za Silvertongue'iem. Ale nie możemy dłużej zwlekać.

– Żaden problem – odparła z werwą Pinkie Pie. – Jeden strzał z Elementów Harmonii i Discord znowu zmieni się w krasnała ogrodowego. Bułka z ciastem.

– A nie możemy mu po prostu przywalić, korzystając z naszych nowych mocy? – spytała Rainbow. Uniosła kopyto w górę, chcąc wystrzelić z niego piorun. Nic jednak się nie stało. – Ej... Co jest?

– Gilderoy i Harmonia wspomnieli, że po powrocie do naszego świata nasze moce nas opuszczą, pamiętasz? – przypomniała Twilight. – Nie sądziłam co prawda, że efekt będzie natychmiastowy...

– Może to efekt uboczny wpływu Discorda, osłabiającego wasze połączenie z Elementami Harmonii – zasugerowała zielona klacz. – Wasze moce objawiły się w taki, a nie inny sposób, bo czerpałyście je od Harmonii, więc może po prostu brakuje wam tu... „baterii”, że tak powiem.

– Czy możemy zaoferować naszą asystę? – wtrąciła Starlight. – Jeśli niezwłoczne wyeliminowanie tego zagrożenia jest niezbędne w celu przyspieszenia naszego asambłu z ojcem, to wraz z moimi siostrami możemy uintensywnić waszą drużynę. – Zwróciła się ku Havocwing oraz Curaçao. – Akceptujecie to rozwiązanie?

– Nie widzę żadnych przeszkód – przytaknęła Curaçao.

– Wszystko jedno – zachnęła się Havocwing. – Byle szybko. Pokażcie mi go tylko, to skopię mu zad. – Machnęła kopytkiem, chcąc wystrzelić kulę ognia. Udało się jej jednak wytworzyć jedynie kilka iskier, za mało, żeby nawet rozpaścić ognisko. – Co do siana? Gdzie moje płomienie?

Grayscale machnęła skrzydłami. Poza nieco mocniejszym podmuchem wiatru, nic się nie stało.

– Nasze moce też tu nie działają?

– Czujesz coś, Curie? – Insipid dźgnęła Curaçao w bok kilka razy. – Bo ja, normalnie, nic nie czuję.

– Tylko że mnie dziobiesz, Insipid – burknęła w odpowiedzi. – Arrête s'il-te-plaît.

Red Velvet skupiła się, chcąc przywołać swoje krwawe macki, ale po chwili zdołała się jedynie spocić.

– Bo zaraz popuścisz, Red – stwierdziła Havocwing.

– Uff! – odetchnęła. – Nic z tego, dziewczyny. Ani krwi, ani strachu, kompletne zero. – Zwróciła się ku Twilight i reszcie. – A wy?

Applejack stuknęła kilka razy kopytem o ziemię.

– Też nic. To bez sensu, Harmonia mówiła przecie, że stracimy moce, ale tak jakby... stopniowo?

– Może coś jest nie tak z samymi Elementami Harmonii? – zastanowiła się na głos Rarity.

– To możliwe – zgodziła się Twilight. – Harmonia mówiła, że w tamtej Equestrii to z niej czerpiemy nasze moce, ale normalnie mamy połączenie z Elementami. Discord mógł coś z nimi zrobić, żeby nas osłabić.

– Ale co w takim razie z nami? – spytała Velvet. – My nie potrzebowałyśmy tych całych Elementów. Nasze moce były *wrodzone*.

– Sponuję, że ten świat znacząco redukuje poziomy zdolności poszczególnych kucyków, unaoczniając je być może jedynie w szczególnych sytuacjach – powiedziała Starlight. – Nie odczuwam żadnej degradacji mojej magii, a ty, Sparkle?

– Ja tak samo – odparła fioletowa klacz.

– Nosz piórwa! – warknęła Havocwing. – Niby czemu wy dwie dalej macie swoją super magię?!

– Bo Twilight była potężna w tym świecie już wcześniej – wtrąciła Grayscale. – Więc to chyba logiczne, że ze Star będzie tak samo.

– Możemy o tym pogadać później, teraz musimy się śpieszyć – ponagliła ich Twilight. – Szybko!

– Do kąta z tym światem – wyszczała Havocwing, gdy klacze ruszyły w stronę głównego placu.

Discord pływał po niebie, wymachując zamaszycie ramionami. Obok niego przepłynęła, szczekając głośno, ryba. Pod nim znajdował się rynek w Canterlot, w nieco innym niż zwykle stanie: w stojącej na środku fontannie płynęło w górę gęste, białe ptasie mleczko; otaczające ją budynki mieniły się wszystkimi kolorami tęczy; ulica zrobiona była z sera – muenster, dokładniej biorąc. Wszystkie kucyki dawno uciekły z okolicy, zostawiając Discorda samego na jego placu zabaw.

Trzyznaście klaczy pędziło po serowej ulicy.

– Discord! – zawołała jedna z nich. Twilight Sparkle.

– Byłem ciekaw, kiedy się pojawicie – rzucił od niechcienia draconequus. Pstryknął palcami; pojawił się złoty tron, na którym zasiadł. – I w dodatku przyprowadziłyście przyjaciół. Cudownie. Zapowiada się niezła zabawa.

– Poddaj się. Natychmiast – zażądała Powierniczka Magii, tupiąc kopytem.

– Bo co? Użyjcie „Elementów Harmonii”? – zaśmiał się Discord. – Proszę bardzo, czekam. – Wstał i namalował na klatce piersiowej tarczę strzelecką.

Powierniczki stanęły w szyku i skoncentrowały się na Elementach. Skupiały się z całych sił, chcąc przywołać ich moc. Mimo to, nic się nie stało. Nie pojawiły się ani one, ani tęczyowy wystrzał potężnej energii.

– Czy... coś powinno się teraz stać? – spytała Havocwing.

– Normalnie, stoicie i stoicie, i jeszcze całe się ten, no, marszczycie do tego – zauważyła Inspid. – Tak jak ja, jak muszę mocno myśleć.

– Najpierw brak mocy, teraz brak Elementów. Niech to piorun strzeli! – warknęła Rainbow.

– Co się dzieje, Twilight? Dlaczego nie możemy ich przywołać? – spytała Rarity.

– Miałaś rację – odpowiedziała Twilight, spoglądając na Discorda. – Co z nimi zrobisz? Dlaczego nie możemy ich przywołać?

– Nie możecie, bo się nimi zająłem – zaśmiał się. – Widzicie, ktoś najwyraźniej próbował znaleźć dla was zamienniki. Taki plan awaryjny, jak sądzę. Całkiem cwany, swoją drogą, choć ryzykowny.

– Zamienniki? – zdziwiła się Rainbow Dash.

– Czyli Time Turner jednak wpadł na ten pomysł – wtrąciła Tick Tock. – Gdybym wiedziała, może mogłybyśmy tego wszystkiego uniknąć. – Zwróciła się ku Discordowi. – Czyli mówisz, że faktycznie znalazł zastępstwo?

– Jak najbardziej! – odparł wesoło draconequus. – Całkiem przyjemna była z nich banda. Ale widzicie, problem z Elementami Harmonii polega na tym, że muszą one działać, cóż, w *harmonii*. W sumie to oczywiste, nawet mają to w nazwie. Pamiętacie pewnie, jak łatwo było wykorzystać ten fakt przeciwko wam, prawda, Twi?

– Ty podstępny, kłamliwy wężu! – burknęła Applejack. – Co żeś z nimi zrobił?!

Discord skrzyżował ręce na piersi i posłał jej ganiące spojrzenie.

– To było niemiłe. Po pierwsze, jestem draconequusem, czyli tylko *częściowo* wężem. Po drugie...

Pstryknął palcami, a w powietrzu pojawiło się sześć metalowych klatek. W każdej znajdowała się klacz, które Powierniczki w mig rozpoznały. Derpy Hooves, listonoszka z Ponyville; Carrot Top, ogrodniczka mieszkająca na skraju wioski; Lyra Heartstrings, miętowa klacz siedząca w dziwnej pozie; Raindrops, żółta pegaz z patrolu pogodowego; Cherilee, nauczycielka; oraz niebieska jednorożec z fioletową peleryną i czapką pokrytą gwiazdami,

znana jako Trixie. Kolory każdej z nich były znacznie przygaszone, podobnie jak założone przez klacze Elementy Harmonii.

– Problem z wami – tłumaczył dalej Discord – polegał na tym, że byliście już psiapsiótkami od dłuższego czasu. Poróżnienie was i pozbawienie przez to mocy było trudne, bo póki chociaż jedna z was pamiętała o swoim Elemencie, to mogła przywrócić pozostałe. Jak doskonale pamiętacie – dodał, spoglądając na Twilight.

– Wypuść je – zażądała Powierniczka Magii. – To z nami masz zatarg.

– Wprost przeciwnie! Skoro wasz kolega oddelegował waszą robotę na nie, to póki nie zadecyduję inaczej, *one* są Powierniczkami. *Zwolnili was*, kapujecie? Możecie iść do domu i cieszyć się emeryturą. Pa, pa!

– Co zrobiłeś z Time Turnerem? – spytała Tick Tock.

– Time... a, tym ogierem? Gdzieś tu jest. Chyba. – Discord wzruszył ramionami. – Możliwe, że wrzuciłem go w serię czarno-białych teledysków i zapętlilem playlistę. Nie wydawał mi się zbyt ważny dla całej historii, więc go tam zostawiłem. Może go potem uwolnię. Może. Ale wracając do tematu: więź między tymi nowicjuszkami nie była tak silna jak między wami, więc pokonałem je w kilka minut. Nawet nie doczekały przerwy na reklamę! A wasza szóstka, no cóż, należy już do przeszłości.

– Ale... dlaczego w takim razie tu na nas czekałeś? – spytała Fluttershy.

– Pewnie żeby zaśmiać się nam prosto w pysk – mruknęła Rainbow.

– Zgadza się! – ryknął Discord. Na Rainbow posypał się deszcz konfetti. – To prawidłowa odpowiedź, gratulacje! Discord, pokaż jej, co wygrała!

Kolejny Discord pojawił się obok fontanny i otworzył drzwi w powietrzu. Za nimi stał piedestał. Na piedestał stała puszcza.

– Wygrałaś dożywotni zapas zupy!

– Zupa! Cudownie! – zawołał pierwszy Discord. – Jaka to zupa?

– Grochówka!

– Bombowo.

– Gratulacje, Dashie! – ucieszyła się Pinkie Pie.

– Pinkie! – syknęła Rainbow.

Draconequus pojawił się znowu na tronie.

– No, skoro już to sobie wyjaśniliśmy, to możecie spadać. Sio. Fora ze dwora. – Żadna z klaczy nawet się nie ruszyła. – No nie patrzcie tak na mnie. – Discord wyrzucił

oczami. – Dobra, skoro *tak* wam zależy, to polatajcie chwilę po labiryncie. Potem możecie powiedzieć wszystkim, że się starałyście, jeśli wam to poprawi humor. – Spojrzał na Tick Tock. – A ciebie mogę wysłać na spotkanie z kolegą.

Czasomistrzyni wybałuszyła oczy.

– Jasna cho...

– Czeka! – zawołała Twilight. Discord pstryknął palcami i siódemka klaczy zniknęła. Została jedynie Starlight i jej siostry.

– No, to ja lecę siał chaos. Narka! – Z lewej strony Discorda nadleciała laska, która porwała go w bok.

– Stój! – ryknęła Havocwing.

– Och! – Laska odstawiła Discorda z powrotem. – Najmocniej przepraszam, tak się zaaferowałem moim zwycięstwem, że nie zapytałem nawet, kim jesteście. Aczkolwiek to chyba Twilight i jej kumpele powinny mi was przedstawić. Hmph, sądziłem, że mają więcej manier.

Podleciał i energicznie potrząsnął kopytami całej szóstki, witając się ze wszystkimi jednocześnie.

– Miło was poznać, jak wam na imię?

– Nie jesteśmy tu, żeby się przedstawiać – warknęła Havocwing. – Tylko...

– Czołem! Jestem Insipid!

– To akurat widać – odparł draconequus.

Havocwing schowała twarz w kopyta i westchnęła.

– To jest świat Twilight, a ty go rozwalasz. Właśnie pomagały nam w pewnej ważnej sprawie, więc uznałyśmy, że też im pomożemy w ważnej sprawie, czyli powstrzymaniu *ciebie*.

– To niespodziewane. – Discord posłał im pełne niedowierzania spojrzenie. – I ciekawe. Niech zgadnę, Twilight i reszta pokazały wam *maaaagę przyjaźni*? – Ziewnął głośno. – Naprawdę myślały, że dodanie kolejnej szóstki cokolwiek zmieni? Nie macie Elementów, ani nie macie nawet samej Twilight Sparkle, więc też możecie się stąd zabierać.

– Pośpiesznie wpadasz w zbyt ni kontenans, Discord – rzekła z wąskim uśmiechem Starlight. – Twe twierdzenia o braku Elementów Harmonii, tudzież samej Twilight Sparkle, są bezsporne, lecz te czynniki są irrealne w aktualnej sytuacji. – Jej róg zajaśniał. – Sytuacji, w której wkrótce pożałujesz, że się znalazłeś.

– Ach tak? Niby czemu?

– Tamte klacze były milusie. – Grayscale przeciągnęła się i przyjęła bojową postawę.
– My takie nie jesteśmy.

– Łagodnie rzecz ujmując – dodała złowieszczo Havocwing. – Szykuj się na lanie.

Róg Starlight rozbłysł i potężny strumień magii Pustki grzmotnął Discorda w twarz. Ten poleciał w tył, uderzając w fontannę. Płynące w górę ptasie mleczko nagle zaczęło normalnie spadać w dół, oblewając draconequusa.

Discordowi zajęło chwilę oprzytomnienie.

– Słodki Chaosie, *co to było?*!

– To była próbka czystej, prominentnej mocy – rzekła Starlight. – Słusznie uważasz Twilight Sparkle za ewidentne zagrożenie, lecz moja siła jest równie letalna, zaś ja sama nie jestem ograniczona jej wątpliwościami co do pełnego wykorzystania wspomnianej siły.

– A to dopiero początek tego, co cię czeka! – zakrzyczała radośnie Velvet.

– Normalnie, daj mu popalić, siostra! – Insipid zaklaskała kopytami.

– Pozytywnie chętnie. – Róg Starlight ponownie rozjaśniał.

Discord prychnął i strzelił palcami. Na nosie Starlight pojawiły się przerośnięte okulary przeciwsłoneczne. Klacz sapnęła, gdy nagle straciła wizję, a jej kolejny strzał chybił i poleciał w górę; trafił zamienione w piłkę słońce, z której powietrze uszło z głośnym sykiem. Zapadła ciemność.

– Ups! Kto zgasił światło? – zaśmiał się Discord. – I rzekłem: niechaj stanie się światłość!

Niebo rozjaśnił księżyc, większy niż normalnie i z wyrytą na nim rozbawioną twarzą Discorda, który zaczął się wznosić przy dźwięku gwizdka. Gwiazdy zaczęły latać po niebie, układając się w napis „Discord rzondzi!”.

– Tania sztuczka – powiedziała Grayscale, która zdołała zakraść się za przeciwnika. Kopnęła go w bok głowy, przez to ten przekoziółkował. Niebo zatrzęsło się od siły uderzenia, księżyc poszybował z powrotem, a gwiazdy ułożyły się w duże „Auć!”.

Pegaz wzbił się w powietrze, chcąc uderzyć z góry. Draconequus odwrócił się w stronę Grayscale, która nagle zmalała do rozmiarów winogrona. Kiedy opadła na Discorda, zrobiła to z całą mocą... cóż, winogrona zrzuconego z kilku metrów. Podniósł się i chwycił ją w łapę.

– To też według ciebie tania sztuczka, mała mucho? – powiedział, po czym się zaśmiał. – Mała. Ha, żart mi sam wyszedł.

– Masz coś na pysku – pisknęła klacz.

Discord wyjął zza pazuchy lusterko. Miejsce, w które oberwał, zaczął pokrywać wielki siniak.

– Niebiosa, zobacz, co zrobiłaś, ty *hultaju* – zakwilił, ściskając Grayscale coraz mocniej.

Starlight zdołała w końcu ściągnąć okulary.

– Oddal łapy od mojej siostry! – krzyknęła, szykując zakłęcie.

Discord obrócił lusterko i odbił lecący w jego stronę promień, który trafił magiczkę i zmienił ją w żabę.

– Star! – zawołała Velvet, podnosząc płaza. – Nic ci nie jest? Mów do mnie!

Żaba wydała pełen oburzenia skrzek.

– Nieee! – Red uniosła Starlight nad głowę. – Ona... beka!

– Star padła! O rajuśku! – Insipid zaczęła przebierać nerwowo nogami. – O nie, Curie, co robimy, corobimy, corobimy?! Nie pokonamy go same!

– Beż paniki, Insipid. Bitwa jeszcze nie skończona. – Wskazała na Havocwing, która buzowała gniewem, tak bardzo, że z jej skrzydeł zaczęły unosić się wąskie smużki dymu. – Mami jeszcze jednego ghacza, non?

– Czemu ona tak dymi, Curie? Normalnie, przecież nasze moce...

– Działają jedynie w pewnych situation, jak to ujęła Stahlight. – Curaçao uśmiechnęła się. – To mi wygląda na jedni z nich.

– Pożałujesz tego, *kutasiarzu!* – ryknęła Havocwing, szarżując. – Zrobię ci z zadu jesień średniowiecza!

– Co za język! – oburzył się Discord. – Niezłe ziółka poznała na wakacjach ta Twilight. Najpierw taka brutalność, a potem niecenzuralne słownictwo? Gdzie byli korektorzy? Do czego ten świat zmierza?

– Żryj to! – Czerwona klacz zamachnęła się kopytem, ale trafiła jedynie piankę w kształcie Discorda, która momentalnie się upiekła, wypełniając powietrze smakowitym zapachem. – Co? Hej, daruj sobie te sztuczki, dupku! Pokaż się i walcz! Stłukę ci dupsko, słyszysz?!

– O nie, nie, nie, dość już tego. – Discord pojawił się tuż przed nią. – Posłuchaj, niewyparzona gębo, to bajka dla *małych dziewczynek*, niezależnie od tego, co twierdzi gros

oglądających, i nie możemy pozwolić, żebyś tu klęła jak szewc. – Pstryknął, a w pysku Havocwing pojawiła się kostka mydła. – Tak lepiej.

– Ooo, teraz to już po tobie – zaśmiała się mała Grayscale, szybko odlatując. – Narka.

– Co ta mucha taka nerwowa? – zdziwił się Discord, widząc uciekającego pegaza. Nachylił się z powrotem ku Havocwing. – Więc jak, dostałaś nauczkę? Hmm? – Havocwing zaczęła dyszeć ciężko i przygryzać mydło, zmieniając je w mydlaną papkę. – Eee, czy wszystko...

Czerwona klacz wypluła mydło, zaryczała jak szalona i rzuciła się na niego z furią dzikiego zwierzęcia, waląc kopytami. Mimo braku magii Piromancji, nadal każdy jej cios niósł za sobą moc szalejącego inferna. Z każdym uderzeniem malała też kontrola Discorda nad chaosem wokół.

Już po kilku sekundach Grayscale wróciła do normalnych rozmiarów; Starlight znowu stała się kucykiem i przy okazji spadła prosto na Velvet; Tick Tock, Twilight i cała reszta pojawiły się, całe i zdrowe, choć mocno zdezorientowane. Niebo powoli zaczęło wracać do normalności, podobnie jak Canterlot, który teraz miał surrealistyczny wygląd, na poły zwyczajny, na poły abstrakcyjny.

– Co do siana? – zdziwiła się Rainbow Dash. – Przecież byliśmy w labiryncie. To jakaś kolejna sztuczka Discorda?

– W labiryncie? – spytała Tick Tock. – Cholera, ja utknęłam w jakiejś piosence o szklance wody. – Przyjrzała się sama sobie. – Przynajmniej znowu mam swoje ciuchy.

– Kto tak krzyczy? – wtrąciła Fluttershy. Obejrzała się za źródłem hałasu i zobaczyła Havocwing wbijającą Discorda w serową ulicę. – O... ojej!

– Niebiosa! – wykrzyczała Rarity. – Co tu się stało?

– Heh. Czegoś takiego nie widzi się codziennie – dodała Applejack, kręcąc głową.

– Chyba, że to sobie *„nagraasz”* – zanuciła Pinkie Pie, wyciągając kamerę z grzywy.

– Rany, ja chciałam mu przywalić – zachnęła się Rainbow z obrazą. – Zgarnęłyście całą zabawę dla siebie.

– Wal go, Havoc! – krzyknęła Red Velvet, nadal przygnieciona przez Starlight. – Pokaż frajerowi, kto tu rządzi!

Starlight zeskoczyła z niej i, niezrażona brutalnym przedstawieniem, podeszła wprost do Twilight.

– Zakładam, że gdy Havocwing zakończy swoje horrendum, będziemy procedować zgodnie z planem? Wasz problem wygląda na wyeliminowany.

Fioletowa klacz wpatrywała się w bójkę. W jej głowie pojawiło się skojarzenie wściekłego psa gryzącego zabawkę.

– Um... tak, jasne... Discord chyba nieprędko odzyska przytomność. Możemy rozprawić się z Silvertongue'iem, a potem wrócić tu i zamknąć go z powrotem... mam nadzieję.

– Nie znam się na anatomii takich stworzeń – powiedziała Velvet do Grayscale – ale coś mi mówi, że jego kręgosłup nie powinien się wyginać w taki sposób.

– Należało mu się – prychnęła Applejack.

– Wiecie, naprawdę spodziewałam się, że będzie dla was trochę większym wyzwaniem – mruknęła Pinkie. – Trochę to antyklimatyczne.

– Transmutował mnie w żabę – warknęła Starlight.

– Nie marudź Pinkie, zaoszczędziłyśmy sporo czasu – odpowiedziała Rainbow. – Powinnaś raczej być zła, że to nie my dałyśmy mu łupnia.

– Nie jestem zła, po prostu spodziewałam się, wiecie, przeskoków między scenami, budowania napięcia. Tego, że bitwa będzie bardziej rozbudowana.

– Dajcie spokój, ten koleś od początku wyglądał na złodupca trzeciej kategorii. – Velvet przewróciła oczami. – Na pewno nie był nigdy dla was takim zagrożeniem jak my.

– Racja. W końcu to Silvertongue jest tutaj głównym wrogiem.

Tick Tock odchrząknęła głośno, przykuwać uwagę pozostałych.

– Skoro już o tym mowa, to czas na nas. Na szczęście otwarcie portalu do Equestrii-III będzie znacznie prostsze, podobnie jak późniejsze przejście do kolejnych światów.

– Dlaczego? Czy nie powinno być tak, że przeniesienie się do Equestrii-Prime będzie szczególnie trudne?

– Wydaje się to koherentną konkluzją – zgodziła się Starlight.

– Jak na ironię, nie. Widzicie, Pustka między Equestrią-IV a V, jak również kolejnymi, jest gęstsza niż pomiędzy III a IV. Ciężko wytłumaczyć dokładnie, dlaczego tak jest, ale najprościej chyba powiedzieć, że Equestrie I, II oraz III stały się „stabilne”. Pustka już na nie nie oddziałuje.

– To nie fair – wtrąciła Rainbow.

– Wszystkie Equestrie staną się stabilne, Rainbow, to tylko kwestia czasu.

– Co to właściwie oznacza? – dopytała Twilight.

– Najprościej rzecz biorąc, jest to stan, w którym Pustka nie może już wpływać na dany świat, bo ten osiągnął ostatni etap swojego rozwoju i nie wchodzi już w interakcję z energią Pustki. Wasz świat nadal się rozwija, stąd zagrożenie ze strony tej energii i konieczność postawienia na straży Czasomistrza. Podobnie jest z moją Equestrią i wszystkimi dalszymi.

– I to sprawia, że na te pierwsze łatwiej się dostać?

– W pewnym sensie tak, ponieważ Pustka między nimi praktycznie nie istnieje, więc poruszanie się pomiędzy tymi światami jest bardzo proste i tak szybkie, że niemal niezauważalne. Możemy dotrzeć do Equestrii-III równie łatwo jak za użyciem zaklęcia teleportującego, a potem ruszyć dalej prosto ku Equestrii Prime.

– I nikt do tej pory nie próbował dotrzeć do Equestrii Prime i jej zagrozić, jeśli to takie proste? – zapytała Twilight. – Ciężko mi w to uwierzyć.

– Powody są trzy. Pierwszy: nikt poza Czasomistrzami nie wie o istnieniu Equestrii-Prime. Drugi: otwarcie portalu między światami nadal wymaga energii Pustki. Bez tego potrzeba by magii, którą tutaj zdolne są wytworzyć jedynie Celestia i Luna. Po trzecie, nadal potrzebne są odpowiednie koordynaty, bo inaczej wylądujesz po prostu w Pustce. Co oznacza całą wieczność w zimnej, samotnej przestrzeni bez możliwości ucieczki.

– Brzmi jak fajne miejsce – powiedziała cicho Grayscale.

– Cóż, to... najwyraźniej... brzmi dość sensownie – przyznała Twilight. – Chyba nie ma co już dłużej zwlekać. Starlight?

– Afirmatywnie – odpowiedziała druga klacz, po czym zwróciła się ku Tick Tock. – Podaj koordynaty. – Czasomistrzami rozświetliła róg i dotknęła rogu Starlight, przesyłając współrzędne. Ta następnie rzuciła zaklęcie i bez większego wysiłku otworzyła portal. – Intrygujące. Twoja teza jest autentyczna.

– Coś tam wiem o działaniu Pustki – odparła z dumą zielona klacz. – Silvertongue ma nad nami przewagę, ale miejmy nadzieję, że go dogonimy, nim zdoła cokolwiek osiągnąć. Equestria Prime to... skomplikowane miejsce.

– Havoc, chodź! – zawołała Red Velvet, kiedy po kolei zaczęły przekraczać portal. – Zbieramy się stąd!

Havocwing walnęła Discorda jeszcze raz prosto w pysk.

– Też mi bóg – prychnęła, po czym poleciała za pozostałymi klaczami.

Discord leżał bez ruchu na topniejącym serze, powoli zmieniającym się w normalną ulicę. Zerknął w górę, gdzie niebo zaczęło przybierać błękitny odcień, a tłuczone ziemniaki

zmieniały się z powrotem w chmury. Zwyczajne słońce momentalnie zaświeciło, znowu na swoim miejscu.

Jedynie, co mógł zrobić, to jęknąć cicho z bólu.